

Niewidzialni ateści arabskiego świata

Andrzej Koraszewski



Teologia jest nauką nieskończenie nieścistą, ale jej mocną stroną jest wiara, zazwyczaj wsparta mieczem i innymi środkami bezpośredniego i pośredniego przymusu. Dziś tego religijnego przymusu jest najwięcej w świecie islamu, więc mówienie, że i tam mamy do czynienia z procesem laicyzacji wydaje się zakrawać na jakiś absurd. A jednak i tam dzieją się rzeczy, o których po prostu nie wiemy.

W czasach Internetu byłoby rzeczą zdumiewającą, gdyby było inaczej. Jednak wiedza na temat tych procesów laicyzacji zachodzących w społeczeństwach teokratycznego terroru jest z natury rzeczy znikoma, a docierające informacje musimy z konieczności traktować niezwykle ostrożnie.



Ahmed Benchemsi

Marokański dziennikarz, Ahmed Benchemsi, redaktor strony internetowej FreeArabs.com opublikował na łamach "New Republic" artykuł pod znamienym tytułem "Invisible Atheists" (Niewidoczni ateści). Autor zaczyna swoją opowieść od informacji przekazanej przez kairski instytut Dar Al Ifta,

według którego w Egipcie jest 822 ateistów, w Maroko 325, w Tunezji 320, w Iraku 242, w Arabii Saudyjskiej 178, w Jordanii 178, w Sudanie 70, w Syrii 56, w Libii 34, w Jemenie 32. Szacowny instytut doliczył się, że w całej ponad 300 milionowej populacji 22 krajów arabskich (plus AP) jest 2293 niewierzących.

Próbowano się domyślać jak uczeni do tego doszli, ale wychodzi na to, że bazowali wyłącznie na objawieniu, bo nawet licząc znanych członków mających swoje strony internetowe stowarzyszeń daje się tych ateistów w krajach arabskich doliczyć więcej.

Autor przejrzał galopem Facebook i poszukał stron ze słowem ateizm w tytule. Znalazł takich grup ponad 250, a największa z nich miała 11 tysięcy członków. Trudno powiedzieć ile prawdy może być w opinii egipskiego historyka, Hameda Abdel-Samada, który twierdzi, że w każdej egipskiej rodzinie jest jakiś ukryty ateista, a przynajmniej zdecydowany krytyk islamu (trochę zależy od tego, jak definiuje rodzinę). Pewne jest natomiast to, że ateści w krajach arabskich niechętnie ujawniają swoje prawdziwe poglądy, gdyż cena takiej odwagi może okazać się zbyt wysoka.

Nie bez ironii autor patrzy na zachodnie generalizacje, gdzie w opinii jednych Arabowie są niezdolni do zrozumienia liberalizmu i świeckich wartości, a w opinii innych, są pokój miłującymi, tylko trochę wierzącymi owieczkami Mahometa.

Ahmed Benchemsi przypomina, że Wiosna Arabska zaczynała się od tzw. Facebookowej rewolucji, w której pierwsze skrzypce grała mocno sceptyczna wobec religii młodzież. Szybko się z nimi uporano, ale warto pamiętać, że były to raczej dziesiątki tysięcy ludzi niż setki. W 2012 roku WIN/Gallup przeprowadził badania w Arabii Saudyjskiej, z których wynikało, że około 5 procent Saudyjczyków (a więc około milion osób) identyfikowało się z ateizmem. Liczba tych, którzy określali się jako „areligijni” to 19 procent, czyli około sześciu milionów.

Pamiętajmy, że w wielu krajach arabskich obowiązuje prawo szariatu i odejście od religii jest tam zagrożone karą śmierci.

Wyroki śmierci za apostazję wykonywane są stosunkowo rzadko, kary więzienia są jednak częste, szczególnie jeśli władze dopatrują się w krytyce religii „namawiania muzułmanów do porzucenia wiary”. We wszystkich krajach arabskich bluźnierstwo jest karalne, zaś prawna definicja tego przestępstwa jest tak mglista, że można pod to pojęcie podciągnąć każdą krytykę religii. W niektórych krajach kary obejmują możliwość pozbawienia praw obywatelskich, unieważnienia małżeństwa czy odebrania prawa dziedziczenia.

Benchemsi opisuje konkretne przypadki wyroków za krytykę religii, od kary więzienia, przez morderczą chłostą aż po karę śmierci i pisze, że mimo tych drakońskich kar odsetek ludzi wyrażających religijne wątpliwości wydaje się być w krajach arabskich wyższy niż w Południowej Azji. W Tunezji jest to jedna czwarta dorosłej ludności, w Libanie prawie 40 procent.



Dwudziestosześć
cioletni
Palestyńczyk
Waleed Al
Husseini
został
aresztowany na
dziesięć

miesiący przez
władze
Autonomii
Palestyńskiej
i zarzucano mu
"zagrożenie
dla
bezpieczeństwa
narodowego".
(Zdjęcie Boris
Allin).

Kiedy w 2011 roku w Tunezji i Egipcie szalała Facebookowa rewolucja na Zachodnim Brzegu w kawiarni internetowej policja palestyńska aresztowała Waleeda Al Husseiniego. Oskarżono go o złośliwe cytowanie wersetów Koranu i sarkastyczne uwagi o życiu Mahometa. Postawiono go przed sądem wojskowym pod zarzutem „zagrożenia bezpieczeństwa narodowego”. Przez dziesięć miesięcy był więziony, ustawicznie przesłuchiwany i torturowany. Bez końca wypytywano go, kto mu płaci za jego ateizm. Jak mówił później autorowi omawianego artykułu, ci ludzie wydawali się autentycznie niezdolni do zrozumienia, że odejście od religii może być osobistą decyzją. W ich umysłach to musiała być jakaś zagraniczna konspiracja, z pewnością wychodząca z Izraela. „Tylko przy takim tłumaczeniu mój ateizm miał dla nich jakiś sens.” (Al Hussein po wypuszczeniu z więzienia zbiegł do Jordanii, a obecnie mieszka we Francji.)

Autor artykułu zwraca uwagę na fakt, że we wszystkich oskarżeniach o bluźnierstwo lub apostazję oskarżony jest nie tylko wrogiem Pana Boga, ale i państwa. Ponieważ rządy wszystkich krajów arabskich w większym lub mniejszym stopniu legitymizują swoją władzę religią, deklaracja niewiary odczytywana jest również jako deklaracja wrogości wobec państwa. Arabia Saudyjska w 2014 roku oficjalnie zaliczyła ateizm do aktów terroryzmu.

Również społeczeństwo jako całość nie jest skłonne do akceptowania ateistów i jednym z największych problemów jest kwestia relacji z rodziną. Jest to szczególnie problem dla niewierzących kobiet.

W sumie, patrząc z oddalenia postrzega się społeczeństwa arabskie jako całkowicie podporządkowane religii. W rzeczywistości pewne normy religijne są dość powszechnie ignorowane. Mimo zakazów picie alkoholu jest bardzo rozpowszechnione, w szczególności w klasach średnich; niektóre kraje arabskie są producentami win i alkohol można tam kupować w domach towarowych. Również pozamałżeński seks nie jest tak niespotykany jakby się mogło zdawać, w szczególności w dużych miastach. Autor opisuje zabawne sceny z Arabii Saudyjskiej, gdzie właściciele sklepów mają obowiązek zamykania lokali na kwadrans podczas dziennych modłów. Wielu klientów ignoruje wezwanie do modłów i pod sklepem ludzie palą papierosy i rozmawiają, czekając na zakończenie tej przerwy na modlitwę.

W większości krajów arabskich nie tyle sama religijność jest obowiązkowa, ile zachowywanie pozorów. Areligijność jest tolerowana pod warunkiem, że nie jest w żaden sposób demonstrowana. Ateizm jako taki nie jest problemem. W efekcie – pisze Ahmed Benchemsi – walka toczy się nie tyle o wolność sumienia, ile o wolność słowa.

Kilkadziesiąt lat temu wydawało się, że społeczeństwa arabskie szybko otrząsają się z religijnej tyranii. Zmarły w 1996 roku pisarz saudyjski, Abdullah Al Qasemi, uważany za ojca chrzestnego arabskiego ateizmu pisał:

„Okupacja naszych umysłów przez bogów jest najgorszą formą okupacji.”

Jak pisała w 2013 roku arabska korespondentka Associated Press, Diaa Hadid: W latach 60. i 70. świecka lewica była tu dominująca. Agnostycyzm nikogo nie szokował. Konserwatyzm

religijny powrócił w początkach lat 80. Islamizm stał się bardziej wpływowy, a ekstremiści rozpoczęli swoje ataki przeciw najmniejszym objawom apostazji.”

Ahmed Benchemsi przytacza relację egipskiego historyka, który był jeszcze na studiach zapalonym członkiem Bractwa Muzułmańskiego, a dziś, w wieku 43 lat jest zdecydowanym ateistą. Abdel-Samad opowiada jak podczas zajęć w BM dano każdemu uczestnikowi pomarańczę i kazano przez wiele godzin maszerować w piekielnym upale przez pustynię. Kiedy wreszcie pozwolono im się zatrzymać, kazano im obrać pomarańcze i... zakopać je w piachu. Mogli zjeść tylko łupiny. Tak- mówi egipski historyk – hartuje się terrorystów. Od dwóch lat na tym historyku ciąży fatwa, wzywająca do jego zabicia. To kara za publiczne oświadczenie, że w islamie rozwijają się tendencje faszystowskie.

Zastanawiając się nad pytaniem, dlaczego tak wielu młodych Arabów odwraca się dziś od religii, nasuwa się oczywisty wniosek, że jest to reakcja na brutalności teokratycznych rządów. Brian Whitaker, autor książki *Arabs Without God*, pisze iż był zdumiony, że arabscy ateści rzadko wspominali islamski terrorizm i dżihadyzm jako przyczynę rozstania z religią. Uświadomił sobie jednak, że to nie jest aż tak zdumiewające, ostatecznie ateizm jest odrzuceniem wszystkich religii, a nie tylko jej najbardziej obskurnych wariantów.

Arabska droga do ateizmu jest taka sama jak wszędzie, zaczyna się od wątpliwości, często od nadmiernej powagi traktowania religii i samodzielnych studiów nad świętymi tekstami. Jak pisał jeden z założycieli ateistycznej strony na Facebooku – wystarczy pięć minut samodzielnego myślenia i w tym murze robi się ogromna dziura.

Wspomniany wcześniej palestyński ateista Al Hussein pisze o wrażeniu jakie zrobiła na nim teoria ewolucji. Książki Dawkinsa, a potem samodzielna lektura Darwina otworzyły mu oczy na nowy świat. Dla marokańskiego ateisty, Imada Iddine'a

Habiba, taką rewelacją okazały się książki amerykańskiego astrofizyka Carla Sagana.

Oczywiście upokorzenie ze strony rodziny i władz wywołuje bunt i często jest powodem do zrobienia pierwszego kroku w kierunku samodzielnego myślenia.

„Religia to nieustanny nadzór” – mówi Marokańczyk Habib. To nie jest bunt przeciw Bogu, ale przeciwko władzy tych, którzy rzekomo działają w jego imieniu. To właśnie przez ten rodzaj buntu arabski ateizm staje się ruchem politycznym. „Kiedy ich wiara jest kwestią polityczną, brak wiary staje się polityczny z definicji” – mówi Abdel Samad.

Taka postawa prowadzi do wezwań, żeby mimo zagrożeń ujawniać się. Ismail Mohamed, założyciel egipskiego ateistycznego kanału telewizyjnego „Czarne kaczki” zaprosił dwa lata temu ateistów z arabskich krajów, żeby zaczęli otwarcie mówić co myślą. Jak dotąd pokazano 140 odcinków tego programu, które miały setki tysięcy widzów. Niektóre strony internetowe są zakładane przez byłych muzułmanów na Zachodzie, ale mają szeroką publiczność w krajach arabskich.

Wspomniany tu wcześniej marokański ateista, napisał na swoim Facebooku: „Nie ma Boga nad Myszki Miki”. Przyszła policja, ale ukrył się na pewien czas, a tysiące ludzi zaczęło kampanię w jego obronie. Pojawiły się artykuły w zachodniej prasie i władze zrezygnowały z jego aresztowania.

Zainteresowanie mieszkańców Zachodu losem dysydentów, zarówno tych, którzy znaleźli się w więzieniach, jak i tych, którymi władze dopiero się interesują, jest najlepszą formą pomocy. Ta idea była motorem Petera Benensona, inicjatora Amnesty International. Dziś Amnesty International nie ma czasu na prawdziwych więźniów sumienia, bo musi okazywać swoją solidarność z terrorystami, ale idea pamiętania o prawdziwych więźniach sumienia nie przestała być ani na chwilę aktualna.

Niewidoczni ateści z muzułmańskich krajów zasługują na to,

żebyśmy zauważyli ich istnienie i zapamiętali ich nazwiska.

Pierwsza publikacja: www.listywnaszegosadu.pl